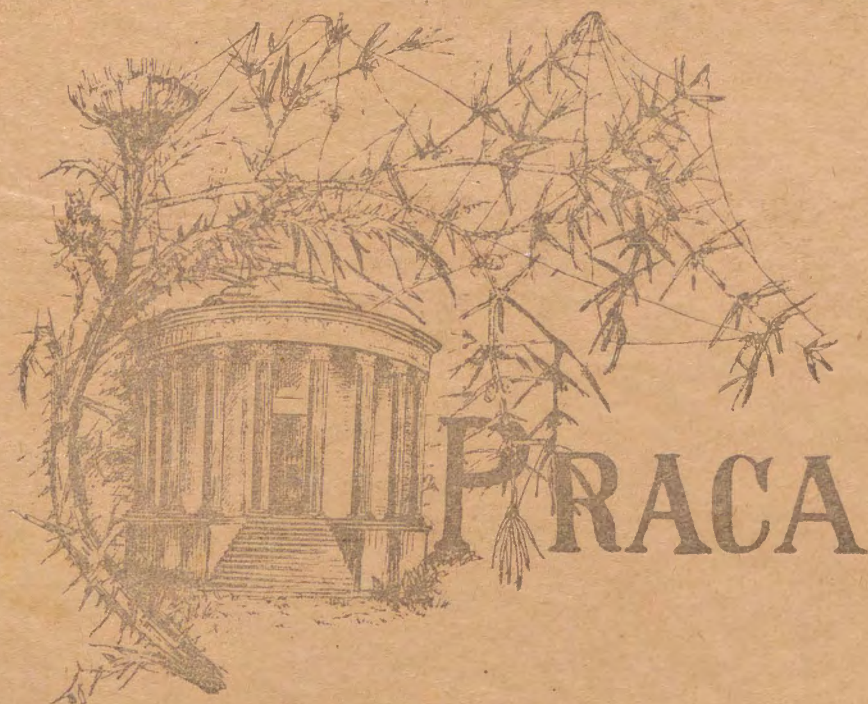
Rok I. Puławy—grudzień, rok 1924. № 8.



MIESIĘCZNIK

Młodzieży Państw. Gimnazjum im. ks. A. Czartoryskiego w Puławach.

Adres Redakcji i Administracji:
Puławy, Państw. Gimnazjum im. ks. A. Czartoryskiego.

Cena 40 gr.

TREŚĆ Nr. 8.: Wł. Ozga. Pierwiastki narodowe w twórczości Chopina. —Stefan Sykut. Wspomnienia z wycieczki do Zakopanego. (Dokończenie) —J. Kopiński. Z cyklu „Sonety". —Stefan Sykut. Z przeszłości Końskowoli. —Wł. Baranowski. O etykę w krytyce. — Wł. Baranowski. Nasze pisemka. Kronika. Różne wiadomości.

Kolegom, Czytelnikom i Przyjaciołom „PRACY" ślemy serdeczne życzenia Wesołych Świąt i szczęśliwego Nowego Roku, prosząc równocześnie o dalsze poparcie i współpracę.

REDAKCJA.

Pierwiastki narodowe w twórczości Chopina.

(W 75 rocznicę śmierci).

W Polsce — od grobu Fryderyka Chopina rozwinie się sztuka, jako powoju wieniec
C. Norwid. Promethidion.

Oddźwiękiem wielkiej poezji romantycznej Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego była w muzyce twórczość Fryderyka Chopina.

Duchowa treść muzyki tego artysty stawia go w rzędzie wieszczów narodowych, których dzieła koiły ból patrjotyczny narodu w ciężkich latach niewoli.

Podstawą tworzenia była dla Chopina pieśń ludowa. On pierwszy, idąc za duchem epoki romantycznej, wprowadził pierwiastki ludowe do swych utworów, dając początek muzyce narodowej.

W dzieciństwie jeszcze zapoznał się Chopin z życiem i muzyką ludową. W chwili tworzenia kojarzyły się w umyśle twórcy obrazy z życia wiejskiego z melodjami ludowemi, przybierając piękną formę mazurków, z których „jedne są obrazami, pełnemi realizmu, lub epizodami lirycznemi i dramatycznemi, inne mają porywającą dziarskość i iskry, krzesane podkówkami w jurnym rozmachu tanecznym, inne wreszcie są jakimś tęsknym zaśpiewem na nutę ludową i pozwalają wyczuć liryzm osobisty Chopina“[1]).

Mazurki stanowią większą część twórczości Chopina, świadcząc niezbicie o polskości ich twórcy.

Obok licznych komentarzy mazurków Chopina znalazły one odbicie i w poezji.

Kornel Ujejski w cyklu swych poezji „Tłumaczenie Chopina“ daje nam poetyczne interpretacje niektórych mazurków. Z interpretacyj tych widać, że Ujejski potrafił wczuć się w muzykę Chopina, wydobywając w niewielkich wierszykach obok wirtuozostwa formy, charakterystyczne dla tańców ludowych zmiany nastroju, mianowicie wybuchy radości, to znowu smutku lub rozrzewnienia.

Dla przykładu weźmy „Noc straszną“ (mazurek)[2]), w której rozwija

---

[1]) Zdzisław Jachimecki. Historja muzyki polskiej. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1920. str. 151.

[2]) Kornel Ujejski. Wybór poezyj. Bibljoteka Narodowa. Oprac. prof. dr. M. Janik. Str. 145.

Ujejski motyw, zaczerpnięty od Chopina, tworząc mały dramat.

Na wstępie tego wiersza uwydatnia poeta, zgodnie z Chopinem, nastrój ponury, groźny, jako zapowiedź czegoś niezwykłego:

„Tam na dworze zawierucha,
w karczmie gra muzyka,
Ale jakaś dziwnie głucha
do serca nie wnika.“

Wzbudziwszy w nas taki nastrój, ukazuje poeta postać żalącej się dziewczyny na swego kochanka, który ją porzucił.

Po słowach dziewczyny następuje nagła zmiana nastroju, wywołana śpiewem młodzieńca:

„Chłopaczek ja rześki
Podkówkami krzeszę,
Kaftan mam niebieski,
Kogo chcę, ucieszę“.

W dziewczynie rozpacz i żal potęgują się:

„I powstała: — i idzie — jak trup senna — blada —
I patrzy prosto w niego — tańczących wymija
I przyszła — i krzyknęła — i w serce mu wbija
Długi nóż!“

wołając w dzikim obłędzie:

„Jemu łzy i grób cmentarny—
Dla mnie szubienica . . .“

W taki to sposób transponuje poeta na język obrazów to, co muzyk wyśpiewał w tonach. Obaj twórcy umieją porwać i wstrząsnąć duszą słuchacza. „Tłumaczenia Chopina“ Ujejskiego dają nam wzór interpretowania utworów muzycznych, a równocześnie zapoznają nas z jedną, bardzo ważną cechą muzyki Chopina: jej charakterem narodowo polskim. Mazurki Chopina rozsławiły muzykę polską poza granicami kraju, gdyż od nich datuje się w muzyce zwrot charakterystyczny dla romantyzmu, zwrot do pieśni ludowej, dlatego też znaczenie ich jest i ogólnoludzkie.

Polakiem jest Chopin także w polonezach. Umieścił w nich wszystko, co otrzymał w darze od Polski, która, jak powiedział Heine, dała mu rycerskość i ból historyczny.[1]) W polonezach Chopina odzywają się uczucia

[1]) Z. Jachimecki. Historja muzyki polskiej. Str. 152.

dawnych Polaków. Bije z nich męskość i prostota, cechy właściwe naszemu narodowi; tchnie z nich siła i powaga. Patrjotyzm Chopina uwydatnił się tu najbardziej. Wybucha z nich, obok radosnych hymnów na cześć przeszłości, rozpacz i wzgarda niewoli, owionięta promykiem nadziei.[1])

Obok mazurków i polonezów stworzył Chopin wiele innych znakomitych dzieł, które mimo swego ogólnoludzkiego znaczenia w muzyce, mają także narodowe zabarwienie. Weźmy dla przykładu popularny marsz pogrzebowy, który jest jakby osią sonaty b-moll. Tony tego utworu są tak potężne, tak wstrząsające i tak uroczyste, że odrazu czuje się, iż autor zawarł w nich nie osobisty ból, ale cierpienie całego narodu polskiego, gnębionego i ciemiężonego, który wyciąga „błagalną dłoń" po pomoc, miłosierdzie i sprawiedliwość Bożą. Żadne zgrzyty akordów, imitujące przeraźliwe krzyki, jęki lub bluźnierstwa, nie mącą anielskiego, że tak powiem, nastroju. Jakaś wiara mesjaniczna łagodzi widocznie ból tych, co żyją w czasach niewoli swej ojczyzny. Ich cierpienia nie mają już cech ludzkich. Z „ziemi mogił i krzyżów", zroszonej łzami, wzlatują aż do „stóp stworzyciela", by go błagać o litość, o przyśpieszenie zmartwychwstania. Błaganie to napawa serca nasze tak wielką słodyczą, że zapominamy o otaczającej nas rzeczywistości. Zdaje nam się, że otaczają nas ogromne chóry anielskie, nucąc jakiś przecudny hymn.

Utworami Chopina w najwyższym stopniu mistrzowskiemi są preludja, których piękno, podobnie jak mazurki i marsz pogrzebowy, znalazło też poetycki wyraz u Ujejskiego:

„Leżę na obłoku
  Roztopiony w ciszę,
Mgłę mam senną w oku,
  Oddechu nie słyszę;
Fijołkowej woni
  Opływa mnie morze,
Dłoń złożywszy w dłoni,
  Lecę, płynę gdzieś . . .

Tak to w rozwiewnych obrazach odtwarza Ujejski jedno z najpiękniejszych preludjów Chopina[2]). Komentatorowie tych przecudownych miniatur muzycznych nie znajdują słów w wyrażeniu podziwu dla genjusza

---

[1]) Z. Jachimecki. Historja muzyki polskiej. Str. 153.

[2]) K. Ujejski. Wybór poezyj. Preludja 7. Dzieło 28.

ich twórcy, bo też są one artystycznemi poemacikami o niezrównanej wartości, tak pod względem treści uczuciowej, jak i osnowy muzycznej.

Romantyzm Chopina wystąpił najbardziej w balladach. Szuman, znany muzyk, zapewnia, że pobudką do ich napisania były ballady Mickiewicza i inne utwory doby romantycznej. Ballada G-moll np. zestawiają krytycy z pieśnią Wajdeloty z „Konrada Wallenroda", a F-dur z „Świtezianką" Mickiewicza. Wprawdzie zestawienia te nie są oparte na konkretnych podstawach, lecz mimo to świadczą o wzajemnem oddziaływaniu poezji na muzykę Chopina, i naodwrót. W innych utworach, jak „Impromptus" i „Fantazja", zbliżył się Chopin nastrojem do lirycznego poematu Słowackiego „W Szwajcarji". Wspólnemi cechami tych utworów jest wyraz marzycielskiej tęsknoty i nieokreślonego smutku, łagodzonego przez piękno przyrody. Również możnaby znaleźć podobieństwo w nastroju i treści duchowej muzyki Chopina z „Rusałkami" Zaleskiego i innemi utworami doby romantycznej.

Twórczość Chopina nie jest więc czemś oderwanem w rozwoju sztuki polskiej, ale owszem jest ściśle z nią zespoloną; podobnie, jak poezja jest wyrazem ducha epoki w której żył jej twórca, tak wypowiadała ona dźwiękami to, co wyśpiewali słowami Mickiewicz, Słowacki lub Krasiński.

WŁ. OZGA (VIII).

Wspomnienia z wycieczki do Zakopanego.

IV.

(Dokończenie).

W ciągu następnych dni zwiedziliśmy szereg okolicznych hal i szczytów, odsłaniających nam coraz dokładniej piękno i rozmaitość przyrody tatrzańskiej. Byliśmy w Gąsienicowej hali, gdzie znajduje się kamień pamiątkowy, położony strąconemu przez lawinę śnieżną, Mieczysławowi Karłowiczowi, następnie zwiedziliśmy Gąsienicowy Staw i Zmarzły Staw pod Zawratem. Tam znaleźliśmy się wśród zupełnie dzikiej i posępnej natury. Od stóp naszych rozciągał się, pokryty w części lodem, Zmarzły Staw a naokoło piętrzyły się ostre skały, pogrążone w cieniu. Nigdzie żadnej roślinki nie widać, wszędzie zamarzły świat głazów, tylko brudne płaty śniegu odrzynają się od ich ciemnej barwy. Na krańcach tej

posępnej kotliny stoją, jak ostre wieżyce zaklętego zamku, Kozie Wirchy i Zawrat. Cisza bezbrzeżna śmierci panuje wszędzie, chłód i groza wieją z każdego zakątka i załomu. Widok niezwykły, poprostu nie mogliśmy otrząsnąć się z potężnego wrażenia i długo staliśmy, podziwiając jego osobliwe piękno.

Takich i tym podobnych wrażeń nie brakło nam podczas całej wycieczki, do najprzyjemniejszych jednak muszę zaliczyć wyciezkę do Morskiego Oka. Czas wycieczki kończył się, pieniędzy już niewiele nam pozostało, to też postanowiliśmy zwiedzić Morskie Oko a następnie odjechać do domów.

Początkowo zamierzaliśmy wyruszyć do Morskiego Oka pieszo przez Zawrat, z powodu jednak wielkiego śniegu, jaki tam leżał i częstych wypadków, spotykających turystów na tej drodze, postanowiliśmy pojechać autem. Tu jednak spotkał nas zawód. Auto, które miało nas zawieźć na miejsce przeznaczenia, rankiem tego samego dnia na drodze do Morskiego Oka uległo katastrofie i wraz z podróżnymi wypadło ze znaczonej wysokości do potoku. Kilka osób poniosło śmierć na miejscu reszta zaś odniosła cięższe lub lżejsze rany. Ponieważ innego większego autobusu nie było, przeto pojechaliśmy wózkami góralskiemi. Dzień był prześliczny, słońce dopiero rozpoczynało swoją drogę, kąpiąc całą naturę w potokach światła. Powietrze było nadzwyczaj czyste i aromatyczne, od gór szedł lekki, chłodny wiaterek. Humor mieliśmy przewyborny, raz wraz rozlegały się pieśni i śmiechy.

Przed oczyma przesuwały się nam łąki, pola uprawne i zagrody góralskie. Na prawo w dali wznosiły się góry mleczne i różowe w świetle poranku, do nich zaś tuliła się ta pełna zieleni kraina, jakby szukając tam ochrony. Szybko posuwaliśmy się naprzód, droga, jakkolwiek łagodnie, jednak stale podnosiła się ku górze, w końcu wjechaliśmy w pasmo lasów. Otoczyły nas, z obu stron, jak murem gonne jodły. Śliczne to lasy, drzewa, jedno w drugie wyniosłe, smukłe i równe, tworzą gęstwinę nie do przebycia. Wiatr halny czyni w nich wielkie spustoszenia, wyłamując je niekiedy na olbrzymich obszarach. Widzieliśmy nieraz całe zbocza gór, pokryte takiemi połamanemi drzewami, które z oddali czynią wrażenia ściernisk, zasłanych ściętemi kłosami zboża. Po kilku godzinach drogi zbliżyliśmy się do Wodogrzmotów Mickiewicza. Już z daleka usłyszeliśmy huk spadającej z wielkiej wysokości wody na granitowe podścielisko.

Zatrzymaliśmy się, by bliżej im się przypatrzeć. Pas wody pędzi

wąskiem korytem, wyżłobionem w skałach, nagle łożysko się obniża, tworząc jakby trzy progi, wzniesione jeden nad drugim do kilkunastu metrów. Z dna i boków wysterczają głazy granitu. Woda szumi i kotłuje się, przybierając mleczną barwę. Miljardy kropel, roztrącając się na wystających zrębach, tworzą obłok mglisty, unoszący się ponad wodospadem. W głębi ciągły szum, hargot i przyciszony jednak grzmot, jakby nadchodzącej burzy, stąd też pochodzi nazwa „Wodogrzmoty". Widok bardzo piękny, wokół zieleń drzew i kwiatów a w ich obramowaniu, jakby czeluść piekielna, wiecznie gniewna, nienasycona, pieni się w złości i wyrzuca masy wody z gardzieli.

Po półgodzinnym odpoczynku ruszyliśmy naprzód i około 2-ej po południu zbliżyliśmy się do Morskiego Oka. Już w poprzednich wycieczkach współzawodniczyliśmy ze sobą, kto pierwszy stanie u celu podróży. Szczególnie na tym punkcie drażliwym był kolega K., za punkt honoru postawił sobie być zawsze pierwszym.

Kiedy więc znaleźliśmy się niedaleko Morskiego Oka, w miejscu, gdzie droga tworzyła kilka zakrętów i można ją było sobie skrócić, idąc na przełaj i prędzej stanąć u celu, kolega K. wyrwał się naprzód, zostawiając nas daleko poza sobą. W zapale jednak zamiast po wyminięciu ostatniego zakrętu, pójść szosą i w krótkim czasie stanąć u celu, poszedł dalej w górę, chcąc jeszcze bardziej skrócić sobie drogę. W rezultacie, kiedy my stanęliśmy u celu, zobaczyliśmy go w dali, jak pędził, by wyrównać stracony czas. Palma pierszeństwa ominęła go tym razem.

Szybko wbiegliśmy na wzgórek i oczom naszym przedstawił się cudny widok. U stóp naszych olbrzymim owalem rozciągało się Morskie Oko, naokoło zaś piętrzyły się olbrzymie skały, otaczając ciasnem kołem spokojną, lustrzaną toń. Słońce, pochylone już ku zachodowi, krwawe blaski kładło na szczyty przeciwległej ściany. I płonęły tak w czerwonym świetle, tworząc jakby aureolę ponad jeziorem, gdy tymczasem niższa ich część tonęła w grubym mrocznym cieniu. Cień spadał i na wielką część jeziora, nadając wszędzie granatowy odblask, przechodzący w fiolet u przeciwległego brzegu, bliżej zaś granat przechodził w zieleń, lśniącą miejscami odblaskiem stalowym. Przejrzysta tafla odbijała w swej głębi stojące w tyle ciemne, nagie skały, tworząc jakby drugi obraz gór, już nie tak posępny i groźny, bo stonowany przez barwy wody, tylko krwawy rąbek, kładący się na szczytach wyraźnie odbijał się z wodnej toni. Z boków również przypierały do samego prawie jeziora skaliste zręby lub osypiska

głazów, tylko tuż przy brzegu ciągnęła się wąskim pasem gęstwa kosodrzewiny, tworząc dokoła zielony wianek. Widok nadzwyczaj imponujący. Wokół ciągną się ostre, poszarpane szczyty, a z pośród ich równego poziomu wystrzelają niektóre, jakby władcy nad całą tą okolicą. Tu Mnich z Kapturem, który mu teraz płonie w św'etle słonecznem, dalej zwarta masa Mięguszowieckich szczytów´ Chłodem i martwotą wieje z nich, a tymczasem niżej cudne, spokojne jak tafla lodu, mieni się różnemi barwami jezioro. Mimowoli przychodzi na myśl sonet Asnyka:

Ponad płaszczami borów, ścisniętych zaporą
Ścian olbrzymich, co wokoło ze sobą się zwarły,
Ciemne wody rozlewa posępne jezioro,
Odzwierciedlając w łonie głazów świat zamarzły.

Scieżką, prowadzącą tuż nad brzegiem jeziora, podążyliśmy, by okrążyć je dokoła. . Zewsząd rozciąga się widok również piękny i coraz to inne skały odbijają się w toni jeziora. Następnie udaliśmy się do Czarnego Stawu, położonego powyżej Morskiego Oka. Po kamiennych schodkach wykutych w skale, wdrapaliśmy się tam w dość krótkim czasie. Co do piękna ustępuje on o wiele Morskiemu Oku. Brak w nim tej rozmaitości barw i tej zieleni, jaka tamto cechuje.

Tymczasem słońce coraz bardziej chyliło się ku zachodowi, należało więc śpieszyć się z odjazdem. Późną już nocą powróciliśmy do klasztoru. Na drugi dzień mieliśmy opuścić Zakopane.

Ze szczerym żalem odjeżdżaliśmy z Zakopanego, pozostawiając za sobą śnieżne góry, które nam dały tyle świeżych i pięknych wrażeń. I dzisiaj, kiedy sobie wspominam to życie nasze tam w górach, wesołe, pełne wrażeń i przygód, kiedy przed oczyma wyobraźni przesuwają się przepiękne widoki górskie, tak wyraźnie jakbym patrzył na nie, szczęśliwym się czuję, iż poznałem bodaj w części piękno naszej ziemicy. To też największem mojem pragnieniem jest, by zwiedzić cały kraj ojczysty, od Tatr do Bałtyku, do bagien Polesia i dalej aż do stepów Ukrainy.

Stefan Sykut.



Z cyklu „Sonety“.

Pierwszy śnieg.

Śnieg padał... hen z przestworzy sypały się płatki,
Jak pył gęste i drobne, z subtelną lekkością
Okrywając swej szaty przedziwną białością
Pięknej natury życia cudnego ostatki.

Słał się puch biały... słał..., a tak leciuchno,
Tak miękko nieskalaną swą bielą opadał,
Jakby życiu przeszłości przyrody hołd składał,
Tuląc ją do snu wspomnień. Sypał się bieluchno.

By te wspomnienia jasne były w swej przeszłości
I przyszłości przecudną wiosnę, by wyśniły,
Tchnącą czarem zieleni i życiem młodości.

A pod powłoką śnieżną sny marzeń ożyły.
Słały się płatki... słały... kryły pieśń miłości
I marzeń zmrożonych, a bielą swą koiły
Ból . . . .

Park w zimie

Spadł śnieg... Płaszcz puchowy okrył drzemiące drzewa,
Osypał ziemię, przyprószył klomby, gazony
I trawniki. Park wygląda jakby wyśniony
W swej bieli nieskalanej. Żaden ptak nie śpiewa.

Wokół cisza. Wiatr tylko szumi po konarach.
Czasem puchowa biel osunie się, rozwieje
I w słońcu tysiącami brylantów jaśnieje,
Skrząc się. Cała przyroda na snu swego marach

Spoczywa. Wiekowe drzewa śnią o przeszłości,
A w poszumach konarów słychać pieśni chwały,
Głoszące o dniach sławy i chwilach świetności

Przodków. Wszystko minęło — wspomnienia zostały
A na kobierzec mleczno-śnieżystej białości
Słońce śle swe promienie dla snów pełnych chwały.

J. Kopiński.

Z przeszłości Końskowoli.

Puławy jakoteż i okoliczne miejscowości obfitują w liczne pamiątki i zabytki historyczne, z któremi wiążą się wspomnienia z życia wybitnych naszych mężów z przeszłości, z ich pobytem i działalnością w tych stronach. Pamiątki te datują się przeważnie z tego okresu, kiedy to na dworze książąt Czartoryskich w Puławach ogniskowało się całe życie patrjotyczne, budził się prąd odrodzeniowy, dążący do wydźwignięcia kraju z upadku. Na dworze w Puławach gromadzili się najwięksi ówcześni politycy, pisarze i poeci polscy i tak: Woronicz, sławny kaznodzieja, przebywał przez dłuższy czas w Kazimierzu, Piramowicz, zasłużony członek Komisji Edukacyjnej, był aż do śmierci na probostwie w Kurowie.

W Końskowoli, już po upadku Polski, przebywał Franciszek Zabłocki. Złamany nieszczęściami, jakie spadły na kraj, porzuca pióro komedjopisarza, które mu taką sławę przyniosło w „Fircyku w zalotach" i Sarmatyźmie, przyjmuje święcenia kapłańskie i spędza resztki swego życia na probostwie tutejszem. Tu również przebywał osobisty przyjaciel Zabłockiego, Franciszek Djonizy Kniaźnin, poprzednio stały rezydent Czartoryskich. Gorąco kachając Ojczyznę, nie mógł przeboleć jej straty, nieszczęszcia raz poraz na nią spadające, przyprawiły go o chorobę umysłową. Zdziecinniały i zgorzkniały odsunął się zupełnie od świata i tu w zapomnieniu spędził swoje życie, otoczony troskliwą opieką przyjaciela. Tak więc Końskowola gościła przez dłuższy czas w swoich murach najlepszych synów polskich.

Końskowola jest niewielkiem miasteczkiem parafjalnem, leżącem w odległości 6 Km. od Puław, przy trakcie prowadzącym do Lublina.

Wykonano
w „Szapirographie".

Grobowiec Księżnina.

rys. J. Sułkat.

Niegdyś biegła tędy jedna z dróg handlowych, łączących Polskę ze Wschodem. Dziś w niczem nie przypomina Końskowola dawniejszej a świetnie rozwijającej się osady z przed kilkuset lat.

Zmiana dróg handlowych usunęła ją na bok i zepchnęła do rzędu małych miasteczek, jakich wiele można spotkać rozrzuconych na obszarze Polski. Wojna światowa zniszczyła niemal doszczętnie Konskowolę, teraz, na miejscu dawnych kamienic wznoszą się zrzadka nędzne lepianki, a sterczące ruiny fabryk świadczą o przeszłej nad miastem burzy dziejowej. Dziwnie odbija od tego opuszczenia i nędzy, wiejącej z każdego rumowiska, piękny kościół parafjalny, wznoszący dumnie czoło ponad całem miastem, jako znak minionej świetności i bogactwa mieszkańców. Kościół ten wystawiony został w roku 1642. Ma Końskowola i drugi kościół pod wezwaniem świętej Anny, który jest o wiele mniejszy i już bardzo stary, obecnie zwykle zamknięty, gdyż tylko raz do roku na świętą Annę odprawia się w nim uroczyste nabożeństwo.

Przeszłość Końskowoli o wiele dalej sięga w głąb dziejów polskich, niż przyległych do niej Puław. Kiedy bowiem Puławy zaczynają swój rozwój dopiero pod koniec XVIII wieku, to tymczasem Końskowola sięga swojem istnieniem XV względnie XIV stulecia. Nazwa jej według opowiadania ma pochodzić od olbrzymich tabunów swobodnych koni, które się tu pasły na pastwiskach, rozciągających się na miejscu dzisiejszego miasta. Stąd to odmiana Końskiej-woli początkowo utarła się z czasem teraźniejsza nazwa Końskowola. Przeciętny Polak o Końskowoli zapewne niewiele słyszał, a jeśli wie coś o niej, to chyba ze słów Jmć. pana Zagłoby, o której ten mówi, że „marne piwsko w tej Końskowoli". Posiada jednak Końskowola swoje drogocenne pamiątki z przeszłości, które dla każdego Polaka są nieocenionym skarbem. Na cmentarzu kościelnym wznosi się skromny nagrobek, wystawiony Kniaźniowi przez księcia Adama Czartoryskiego z napisem:

Franciszek Dyonizy
Kniaźnin,
Obywatel Województwa Witebskiego,
Wierszopis,
Który górnym, tkliwym i gładkim rymem
Miłość Oyczyzny i Cnoty
W sercach swoich braci zapalał,
tu
Spoczywa w Bogu.

Tak więc ten grobowiec, wznoszący się w otoczeniu brzóz, płaczących w cichym zakątku cmentarnym, jest jedną z pamiątek po wielkim Polaku, który sercem całem ukochał głeboko kraj rodzinny. Wzruszenie ogarnia na myśl, że pod tym kamieniem kryją się prochy tego, który z taką tragedją bólu i cierpienia zadawał sobie to pełne rozpacznej udręki serca pytanie:

Kędyż te słupy, te granice twarde,
Które nasz Chrobry oznaczał żelazem?
Tenże to naród cary wiązał harde,
Gromiąc i orły i księżyce razem?
Myż to, Polacy owych mężów plemię,
Co nam krwią swoją kupili tę ziemię?

I mimowoli uświadamiamy sobie, ile musiał przecierpieć, jakie katusze przejść za życia, on, który sądził, że Polska powstanie i przywróci dawną świetność, a gdy widział, że jego marzenia i wiarę rozbija twarda rzeczywistość, gdy widział, jak mściwa pięść moskiewska zakuwała w pęta jego Ojczyznę, — wtenczas dopiero pojmujemy straszną tragedję tego o cichem sercu i wrażliwym umyśle poety.

Stefan Sykut

O ETYKĘ W KRYTYCE [1])

Żyjemy w dobie, gdzie każdy objaw życiowy, każda myśl podlega krytyce i nic nie może przejść obok tej wszechwładnej, a tak kapryśnej pani bez jej wyroku.

Trzeba przyznać, że krytyka położyła wielkie zasługi w dziejach ludzkości. Ona to wywiodła nas z mroków średniowiecznych przesądów, ona skazała na zagładę wiele z przeżytych haseł, ideałów różnych epok i ona coraz to nowe wskazuje drogi w każdej dziedzinie życia.

Zasługa krytyki wielka i ważny to czynnik przy przemierzaniu dorobku duchowego całych wieków istnienia ludzkiego — to też i wielki zastęp wyznawców gromadzi ta wszechwładna pani naokół siebie.

---

[1]) Refleksje powyższe nasunęły się autorowi z powodu polemiki, toczącej się między redakcjami „Echa Szkolnego“ a „Ku Światłu“ w Siedlcach.

Dzisiaj w imię krytyki obalamy wiekami i tradycją uświęcone prawa i dogmaty i na wszystkie przejawy życia zapatrujemy się krytycznie. Czego to się nie krytykuje! Krytyce podlega rząd, system nauczania, wybitna jednostka—wogóle wszystko. A krytykuje każdy, kierując się źle zrozumianą wolnością słowa, a przedewszystkiem własnem widzimisię. Coraz krytyczniej niby to patrzymy na świat i często popełniamy przez to błędy.

Epidemja krytyki zaczyna grasować i w szkolnej prasie i w tej to głównie sprawie chciałem kilka słów powiedzieć. Nie mówię zaś tego na wiatr, bo proszę tylko zaglądnąć do niektórych pisemek, jak wielki rozmach krytyczny bije z przeglądów i ocen szkolnych pism. (z artykułami jest gorzej.)

Ale niestety krytyka to dyletancka, zależna od chwilowego nastroju recenzenta i nie można się dziwić że z pod pióra takiego kolegi padają wtedy gołosłowne orzeczenia i idą w świat zaprawione kiepskim dowcipem lub fanfarońskiem ferowaniem wyroków. A przecież ogólnikowe zdania nie powinny mieć dla nas żadnego znaczenia.

Ażeby móc coś dobrze ocenić, trzeba przedewszystkiem rzecz poznać, wniknąć głęboko w jej istotę, a wtedy będziemy napewno ostrożniejsi w sądach.

Tymczasem wytwarzać się zaczyna pewien typ krytyka, który staje się poprostu plagą w prasie uczniowskiej. Krytyk taki, jak wszechwładny dyktator, stara się narzucać innym pisemkom swoją "bezmyślną myśl" i kapryśną wolę.

Gdybyż przynajmniej wspomniany krytyk odznaczał się wybitną inteligencją, wszechstronną znajmością rzeczy, wielką erudycją, logiką i zdawaniem sobie sprawy z powyższych psychicznych wartości ludzkiego ducha, możnaby mu wiele wybaczyć, ale zazwyczaj jest to samozwaniec który staje na stołku cenzora dzięki swym nie bardzo społecznym przymiotom: nietolerancji, uszczypliwości, zjadliwości, brakiem zbiorowej etyki, słowem dzięki niejakiej pierwotności natury.

Że przy takiej psychologji krytyka—recenzenta nie może być mowy o jakiejś etyce i współpracy z autorem—to jasna. Krytyk taki albo będzie chwalił pretensjonalnie, albo z pasją furjata rzucał się na to wszystko, co przerasta jego poziom umysłowy lub nie dogadza jego literackiemu podniebieniu. Zastrzegam się przytem, że nie odnoszę tego, co powiedziałem specjalnie do pisemnej krytyki ,ale i do tych, którzy przy każdej spo-

sobności starają się z przyzwyczajenia „krytykować".

Musimy zatem zerwać z taką metodą i kultem niekompetencji. Musimy się uczyć od szkolnej ławy patrzeć z szacunkiem na każdą pracę, na każdy wysiłek duchowy, a jeżeli dostrzeżemy gdzieś słabą stronę, postarać się zwrócić na nią uwagę w sposób zgodny z etyką i z wyrozumiałością. Nie jest to jeszcze równoznaczne z pobłażaniem i tolerowaniem wszelkiej mierności myślowej. W każdym jednak razie krytyka ma mieć za cel naprawiać a nie niszczyć, nie ośmieszać i obrzucać błotem.

Wł. Baranowski

NASZE PISEMKA.

Coraz więcej pisemek zaczyna się ukazywać wśród szkolnej młodzieży. Jedne z nich krótko zajaśnieją i nikną, na co się składa szereg przyczyn, innym znów trochę dłuższy byt jest pisany.

W wielu jednak można zauważyć brak głębszej treści myślowej poza sporadycznemi przejawami życia związanego z lokalnemi warunkami danego środowiska.

Mówiąc o głębszej treści myślowej, mam na uwadze przedewszystkiem owe idealne zainteresowania intelektualne, które już w szkole powinny powstawać i żywo zaprzątać młode umysły, tworząc z nich przyszłe kadry pracowników społecznych i umysłowych.

Prasa szkolna winna stworzyć jakąś ogólną atmosferę wspólnego dążenia do zdobycia trwałych zasad i prawd na przyszłe życie, związać pewną wspólnotą myślową wszystką szkolną młodzież, a nie zasklepiać się w ciasnem kole widnokręgu, którego środkiem jest dany zakład naukowy.

Jeżeli chcemy, aby pisemka nasze przedstawiały wartość nie tylko w obrębie szkoły, ale dla każdego, kto je weźmie do ręki, musimy się starać zawrzeć w nich dużo treści życiowej i umysłowej i ważkości myśli.

Na kwestję tę można się zresztą różnie zapatrywać, bądź cobądź jednak pytanie, jakie mają być nasze pisemka nadaje się do dyskusji i sądzę, że niektóre organy uczniowskie zabiorą głos w tej sprawie. Będzie to daleko ciekawsze, aniżeli lokalne „zjadanie" się i wzajemne spory.

Nadesłane nam pisma różną przedstawiają wartość, jak i też różne

są ich cele i założenia ideowe.

„Nasza Praca“—Tomaszów Lubelski. R. IV-Nr.Nr. 5-7. jest w całem znaczeniu tego słowa pracą „naszą“. Doskonale odzwierciedla te drobne, a jednak na całość życia szkolnego, składające się przejawy. Aktualne i swojskie spory poruszają w artykułach „Do dyskusji“ (Marja Kobierzycka) oraz (Zbigniew Bachowski). Niektóre artykuły, jak np. „Wycieczki szkolne, jako czynnik rozwijający ucznia“ (Wacław Chmielewski) lub „Upór i stanowczość jako cechy charakteru“ (Zofja Kalicka), lubo nie wyczerpują tematu w całości, są jednak samodzielne i przemyślane. Nr. 6. świadczy o wielkim kulcie dla patrona młodzieży św. Stanisława Kostki Nr. 7-artykuły nie obszerne, ale zawierające dużo treści i myśli. Z tych też względów „Nasza Praca“ zajmuje wśród prasy szkolnej niepoślednie miejsce. Na uwagę jeszcze zasługuje pewien duch etyczny, przenikający pisemko, zdrowa myśl i brak pozy.

„Echo Szkolne“—Siedlce. Rok I. Nr. Nr. 1-4. nie chce „pozować na pismo literackie“. W założeniach swych ma zilustrować Podlasie i do tego mają posłużyć nawet artykuły pp. profesorów. „Echo Szkolne“ ma zda się tylko Podlasie i szkoły podlaskie na uwadze. Czyżby chciało zamknąć się tylko w obrębie Podlasia? Pierwsze trzy numery noszą charakter obszerniejszej kroniki, dają jednak wyraźny obraz szkolnego życia organizacji młodzieży oraz jej zainteresowań. W Nr. 4. również dużo wiadomości bieżących. Ogólnie, charakter pisemka jak dotąd niezdecydowany, zdaje się jednak, że „Echo Szkolne“ rychło znajdzie własną drogę i własną szatę, nie mającą nic wspólnego z szablonem.

„Głos Uczniowski“—Białystok. Rok III. Nr. 5. „Trochę śniegu trochę błota“ i trochę efektów stylistycznych. Trzeba przyznać kolegom w Białymstoku łatwość pióra, co do treści pisma mamy jednak pewne zastrzeżenia. Recenzent (Rene), zarzucając innym pismom brak artykułu o Sienkiewiczu zapomina, że „Głos Uczniowski“ nie całą stronicę poświęca wielkiemu pisarzowi, ale zato darzy nas przygodami miłosnemi „kolegi Bezwąsowicza“ (któremu pewnie dlatego nie powiodło się, że nazywa się Bezwąsowicz), wrażeniami z wieczorku i polowaniem na wilki. „Chciałabym czasem“ (H. Dryliówna) stylem, formą i obrazowaniem przypomina bardzo Konopnicką. Humor w art. „Wieczorek“ (Monokl) kulejący. Ocena pisemek uczniowskich nie rzeczowa i zmanierowana w wysokim stopniu. Charakter pisemka za bardzo literacki i swawolny, a za mało uczniowski.

Koledze ukrywającemu się pod przyłbicą Renego, a który w redakcji trzyma skalpel krytyka, przypomnę Asnyka wierszyk p. t. „Wielkiemu człowiekowi“.

Więc i ty, kiedy schodzisz w towarzystwo ludzi,
Nie bierz ze sobą gromu, który postrach budzi,
Nie przynoś orlich spojrzeń, tytanicznych postaw
Lecz wielkość z kaloszami w przedpokoju zostaw.

„Wśród Nas“—Zamość. Rok I. Nr. 3. Cały zeszyt poświęcony H. Sienkiewiczowi; artykuł naczelny „Znaczenie twórczości Henryka Sienkiewicza dla narodu polskiego“ (Alicja Namysłowska) jest rażącą kompilacją i możemy wskazać odnośne stronice i wiersze w dziełku K. Wojciechowskiego „Henryk Sienkiewicz“. Nie licuje to z zasadami organu harcerskiego. Pismo zdaje się ma nosić wyłącznie charakter literacki. Chcielibyśmy widzieć własne prace mniej może udatne, jednak samodzielne.

„Głos Młodzieży“—Kielce-Warszawa. Rok IV.-zesz. 4. Poziom pisemka wysoki. Artykuły poważne i dobrze opracowane. Pisemko robi sympatyczne wrażenie.

„Ku Światłu“—Siedlce. Rok II. Nr. 1. Pisemko wydają trzy gimnazja, mimo to „Ku Światłu“ nie przyniosło nam nic ciekawego ponad trochę szczegółów z życia organizacyjnego młodzieży. „Samochodem do Lublina“ (J. B.) blade. Recenzent pisemka odznacza się napastliwością i nierzeczową oceną. Nie dziwi nas przeto, że nawet odczyt Boy'a nie znalazł jego uznania.

„Hasło“—Seminarjum nauczycielskie w Siedlcach. Rok II. Nr. 2-3. Kierunek pisma więcej fachowy, poziom średni. Nr. III. treściwszy.

„Jutrzenka“—Siennica. Rok VI. Nr. Nr. 7-9. Pisemko robi wrażenie sympatyczne. „Wycieczka do Wilna“ (F. Kalinowski) bardzo ładnie i z życiem napisane. Berło poezji dzierży kol. R. Łopiański. Tętno życia szkolnego wydatne.

„Filareta“—Radom. Rok I. Nr. 1-3. Pisemko godne uwagi i niemal że wzorowe. Każdy numer przynosi bardzo dużo ciekawych rzeczy. Widnieją tam i historja „Filarecji“ i przyczynki do poznania Radomia i „kilka słów o Sodalicji Marjańskiej“ (S. M.), a także spora wiązka szczegółów z organizacyj tamtejszych kolegów. Wiersze udatne. Na podkreślenie zasługuje wierszyk i artykulik „Hanki“ w Nr. 1. pełen fanta-

zji i poezji. Humor nieszkodliwy. Z pisemka wieje duch pracy i tężyzna myśli.

Wł. Baranowski.

KRONIKA.

WIECZÓR LISTOPADOWY. Zgodnie z coroczną tradycją czczenia pamiątek i wielkich wydarzeń narodowych w przeszłości, urządziło nasze gimnazjum dnia 29 listopada r. b. w sali starostwa uroczysty wieczór, będący skromnym wyrazem hołdu dla bohaterów powstania, których ofiarna krew stała się posiewem dzisiejszej niepodległej Polski. Wieczór pięknie wypadł, co należy przedewszystkiem przypisać p. prof. A. Wesołowskiemu, który z wielkim nakładem pracy i bardzo starannie przygotował część koncertową obchodu.

Program uroczystości był następujący: Referat „O powstaniu listopadowem“ wygłosił kol. Gałęzowski Tadeusz (kl VIII); prelegent omówił w ogólnym zarysie najważniejsze momenty powstania, wspomniał o jego najwybitniejszych przywódcach, zastanowił się nad przyczynami niepowodzenia powstania, starając się wreszcie wysnuć ogólne wskazówki na przyszłość w związku z obecną chwilą w myśl haseł mickiewiczkowskich, zawartych w Księgach Narodu i Pielegrzymstwa Polskiego.

Referat był mądrze i głęboko pomyślany, to też spotkał się z ogólnem uznaniem.

Kol. Kopiński Józef (kl. VII) oddeklamował pięknie i z odczuciem wiersz współczesnego poety, J. Ejsmonda „Mogiłę bohatera“. Resztę zaś programu wypełniły utwory muzyczne, odegrane przez naszą orkiestrę (na której pochwałę trzeba powiedzieć, że należy do pierwszorzędnych orkiestr gimnazjalnych) jak: Karłowicza „Zasmuconej“ i „Pieśń wieczorna“ Moniuszki. Połączone chóry męski i żeński (gim p. Hollakowej) odśpiewały „Marsz Czwartaków“ i „Straż nad wisłą“; męski osobno odśpiewał pięknie i dwukrotnie na ogólne życzenie „Hej na bój“ Żrinsky'ego.

Publiczność stawiła się dość licznie.

Uroczystość zakończyła się przy dziarskich dźwiękaah marsza „Wiwat Przyjaciele“

B. G.

Z TEATRU. W rozwoju naszego Kółka dramatycznego widać znaczny postęp Dowodzi tego ostatnie wystawienie w sali kina „Venus“ w dniach 13 i 14 grudnia b. r. krotochwili Adolfa Walewskiego „Ach to Zakopane“, przy współudziale członków z grona profesorskiego. Tym razem wybór sztuki był odpowiedni, lecz nie wszystkie role dostosowane do charakterów osób.

Brak miejsca nie pozwala mi na szersze omówienie treści sztuki, zwrócę tylko

ogólnie uwagę na jej całość, jej charakter i grę aktorów.

„Ach to Zakopane" jest trójaktową krotochwilą o charakterze satyrycznym, ośmieszająca modę turystyki i góralomanji. Osnowa sztuki polega na wypadkach rozgrywających się w rodzinie Krzeptowskich. Jan Krzeptowski przebywa dłuższy czas w Warszawie, pędząc życie wesołe w gronie literatów i artystów. Chcąc jednak uniknąć podejrzenia swej żony Apolonji, donosi jej w listach o swych niezwykłych przygodach w czasie wycieczek w góry, listach będących plagjatem dziełka literata Okszy. Żona zaś chcąc uświetnić przypadający dzień urodzin swego męża uczczeniem jego zasług jako znakomitego taternika, wydała drukiem zbiór jego listów p. t. „Orla Perć, wrażenia z gór Jana Kazimierza Krzeptowskiego." Sytuacja Krzeptowskiego staje się kłopotliwą: z jednej strony obawia się wykrycia kłamstwa przed żoną, z drugiej strony grozi mu ewentualna rozprawa sądowa z literatem Okszą o popełnienie plagjatu. Z tego więc względu wątek akcji i węzeł intrygi daje sposobność do rozwinięcia komicznych sytuacyj i zabawnych powikłań. Panadto w główny tok akcji wplata się romantyczna miłość młodego górala, Wojtusia Gąsienicy i Felicji, córki Krzeptowskich, studentki, wyemancypowanej z przesądów społecznych, oraz miłość literata Okszy do drugiej córki Krzeptowskich, trochę blado skreślonej, Waci.

W wystawieniu sztuki pokonano szczęśliwie trudności techniczne, dzięki czemu wystawiono ją w pięknej oprawie dekoracyjnej, zwłaszcza piękne były dekoracje w akcie II., przedstawiające krajobraz tatrzański, wykonane pod kierunkiem prof. A. Kaliczyńskiego.

Całość sztuki robi dość miłe wrażenie, wadą jej jednak jest zbyt nagłe zakończenie, przez co końcowy komizm zostaje osłabiony wbrew oczekiwaniom widza.

Kreacje niektórych ról i ich odegranie były dość udatne. Grą szczególnie wyróżniała się p. Z. Nadolska w roli Kasi; z wielkiem wczuciem się wybornie odegrała swą rolę, stwarzając żywy typ młodej góralki. Pod koniec akcji nieco wypadła ze swej roli, ale to zdaje się, nie jej wina. Rolę Felicji ze zrozumieniem i opanowaniem odegrała p. E. Również wiele dobrych momentów miał kol. Pakos Wł. w roli Starego Gąsienicy, podobnież i p. S. w roli Szarotki. Kol. J. Kopiński zbyt serjo pojmował swą rolę, wskutek czego był za sentymentalny. Najtrudniejszą rolę miał kol. W. Stępkowski, stąd nie zawsze wywiązywał się z niej szczęśliwie, prawdopodobnie z niedostatecznego opanowania roli. Drugi raz widzimy go w podobnej roli, ale z tego co dał sądzić należy, że to role dla jego temperamentu nie odpowiednie.

Wspomnieć jeszcze należy o p. Z. Obuchowskim, który dość dobrze wywiązał się w roli redaktora Polanki, podobnież kol. W. Borowski w krótkiej roli fotografa. O reszcie ról, zresztą podrzędnych, powiem tyle, że dość blado wypadły.

Niedostatki gry i jej niedociągnienia zostały wynagrodzone przez źródło obfitego komizmu i humoru, jaki umieli aktorzy w ciągu całej sztuki roztoczyć przed widzami.

To też śmiechom i uciesze nie było końca.

Sarmata.

KÓŁKO POLONISTYCZNE. Dn. 11 grudnia r. b. odbył się odczyt kol. Ozgi Władysława na temat: „Wizja przyszłej Polski w Przedświcie Krasińskiego.

W referacie uwzględniono stopniowy rozwój historjozofji Krasińskiego, skrystali-

zowanej ostatecznie w „Przedświcie".

Referat spotkał się z ostrą i po części nieuzasadnioną krytyką niektórych kolegów. Zarzuty odpierał prelegent, a wątpliwe kwestje wyjaśniał p. prof. Szewera.

FERJE ŚWIĄTECZNE. Rozporządzeniem M. W. R. i O. P. tegoroczne ferje świąt Bożego Narodzenia trwać będą od 21 grudnia do 7 stycznia r. 1925

Do artykułu „Z przeszłości Końskowoli" załączamy ilustrację przedstawiającą pomnik Kniaźnina na cmentarzu w Końskowoli. Rysował kol. Stefan Sykut, wykonała „Sekcja drukarska" na opalografie Samopomocy.

Różne wiadomości.

Wł. Reymont laureatem nagrody Nobla. Po raz wtóry w tym roku przychodzi nam przeżywać dni chwały, radości i triumfu. Jeszcze nie umilkły odgłosy triumfalnego pochodu Tego, który wprzągłwszy w swój rydwan narody świata poszedł syt hołdów i zbożnego uznania spocząć „na polu chwały" w podziemiach katedry św. Jana, gdy znów dowiadujemy się o nowem zwycięstwie ducha polskiego. Oto akademja szwedzka przyznała naszemu rodakowi, Wł. Reymontowi, znakomitemu autorowi „Chłopów", nagrodę Nobla. Z pośród ubiegających się autorów różnych narodowości palmę pierszeństwa otrzymał Wł. Reymont. Nowy to powód do radości i dumy. Jest to trzecie z rzędu zaszczytne odznaczenie, jakie spada na Polskę; pierwszym był H. Sienkiewicz, drugą Marja Curie-Skłodowska. Przez tych mocarzy ducha polska twórczość staje się dorobkiem całego świata, objawieniem ogólno-ludzkich wartości. My, młodzież, łączymy się dzisiaj z całym narodem w hołdzie dla znakomitego twórcy „Chłopów", ale najlepszym hołdem będzie, jeśli poznamy jego dzieła, jeśli wnikniemy w cudny czar jego piastowskiej mowy, jeśli będziemy się starali dotrzeć do tej żyznej gleby, skąd wyrastają cudowne kłosy ducha polskiego, a tą glebą jest nasza literatura, bo, jak mówi Brodziński: „Literatura każdego narodu jest jego moralnym bytem, bezpieczną w swoich granicach, żadnemu zniszczeniu niepodległą".*)

B. G.

*) W następnym numerze zamieścimy obszerniejszy artykuł o „Chłopach" Reymonta pióra kol. St. Korycińskiego.

Wydawca: Samopomoc Uczn. Państw. Gim. im. ks. A. Czartoryskiego w Puławach

Redaktor naczelny: Bolesław Gwóźdź. | **Redaktor odpowiedzialny: M. Szewera** nauczyciel gimn.

Druk. „Przyszłość" w Puławach.

